

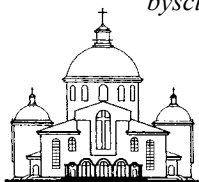
**Ten jest mój Syn
umiłowany,
w którym mam
upodobanie.**

Mt 3,17b

BRAT

— Parafia bł. Władysława z Gielniowa —

*...abyście byli zgodni i by nie było wśród was rozłamów;
byście byli jednego ducha i jednej myśli (1 Kor 1,10).*



ISSN 1644-4434

Nr 1 (159)

Styczeń 2011



Andrea del Verrocchio, *Chrzest Jezusa w Jordanie*



Ciepło Bożych słów

Niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przemina (Mk 13,31).

Kiedy na dworze panuje zima, szaleją wichury i śnieżyce, chętnie zostajemy w domu, otulamy się kocem albo siadamy przy płonącym kominku. Szukamy ciepła i przytulności. Warto wtedy przypomnieć sobie, że najlepiej rozgrzeje nas i zachęci do działania Boża miłość i Boże słowa niosące nadzieję i pokrzepienie.

Pan Jezus wzywa, byśmy przychodzili do Niego ze wszystkimi troskami i sprawami, ponieważ chce nam dodać sił w naszej ziemskiej drodze i ulżyć ciężarom, które nosimy. *Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię* (Mt 11,28). Jezusowe pokrzepienie pomaga nam iść przez życie zgodnie z wolą Ojca Niebieskiego i wykonywać zadania, które stawia przed nami.

Jeśli pamiętamy zapisane w Biblii obietnice, łatwiej nie poddawać się zniechęceniu i trwać przy Bogu w wierze i zaufaniu. Gdy coś się nam nie udaje albo własne słabości przeszkadzają w dobrym działaniu, Boże Słowo zdolne jest przywrócić nam wiarę w siebie i skuteczność Bożego działania w naszym życiu. Ono pomaga realizować Chrystusową naukę mimo naszych wad i grzechów. Tylko wtedy budujemy na skale, gdy Jezus jest naszym Przewodnikiem, a my staramy się być Mu posłuszni, wypełniając Jego słowa. *Każdego więc, kto tych słów moich słucha i wypełnia je, można porównać z człowiekiem roztropnym, który dom swój zbudował na skale. Spadł*

deszcz, wezbrały potoki, zerwały się wichry i uderzyły w ten dom. On jednak nie runął, bo na skale był utwierdzony (Mt 7,24-25).

Jeżeli we Mnie trwać będziecie, a słowa moje w was, poproście, o cokolwiek chcecie, a to wam się spełni (J 15,7). Bliska więc z Jezusem karmi się znajomością Jego Słowa. Jeśli to Słowo znamy, może ono trwać w nas, a wtedy my trwamy blisko Chrystusa, w Nim. Możemy wówczas prosić o łaski i dary potrzebne nam do wypełniania woli Ojca. Na pewno je otrzymamy i będziemy przynosić owoc na chwałę Bożą. *Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity* (J 15,5b). Nasze życie stanie się pełne i owocne już teraz. Duch Święty będzie z mocą przemieniać nas i uświęcać. Dzięki temu będziemy dążyli do ideału doskonałej miłości, która nie szuka poklasku i nie zazdrości, ale jest cierpliwa, łagodna i nigdy nie ustaje (zob. 1 Kor 13,4-8). Już nie będzie nam się wydawało nierealne zalecenie, by błogosławić innym, a nie złorzeczyć (zob. Rz 12,14), albo żeby dobrem odpowiadać na zło (zob. Rz 12,17.21). Dzięki mocy Ducha Świętego takie postępowanie będzie coraz bardziej stawać się w naszym życiu czymś zwyczajnym, a nie wyjątkowym. A On dokończy tego dzieła do dnia naszego spotkania z Jezusem twarzą w twarz. *Ten, który zapoczątkował w was dobre dzieło, dokończy go do dnia Chrystusa Jezusa* (Flp 1,6).

Glenn Gould

Drodzy Czytelnicy!

Oddając do Waszych rąk styczniowy numer parafialnego pisma, pragniemy zauważyć, że tym numerem BRAT rozpoczyna 15. rok istnienia. W grudniu 1996 r. członkowie tworzącej się właśnie Akcji Katolickiej rozdawali jego numer sygnałny. W styczniu 1997 r. ukazał się pierwszy numer. Pomysłodawcą i twórcą projektu pisma był jeden z członków AK, Jacek Palusiński. Była to Jego odpowiedź na pytanie, co my, jako Akcja Katolicka możemy zrobić dla parafii, dla Kościoła. W słowie od Redakcji czytamy m.in.:

BRAT może się stać bratem nas wszystkich, być przyjacielem każdej rodziny – źródłem, inspiracją i pomocą w codziennym trudnym życiu. Drogi Bracie, droga Siostrzo! Twój udział w tworzeniu tej gazety i chęć podzielenia się swoim doświadczeniem życiowym, świadectwem życia chrześcijańskiego i wiary są nam wszystkim niezbędne, „(...) byśmy byli jednego ducha i jednej myśli”.

Od początku naszym celem jest docieranie do jak najszerszej grupy parafian, dlatego zdecydowaliśmy się na formę kolportażu na zasadzie „co łaska”, ufając w hojność czytelników. Obecnie kwoty wrzucane do puszek BRATA z trudem pokrywają koszty druku. Pozostałe prace (opracowania, skład itd.) wykonywane są społecznie. Mamy jednak nadzieję, że z Waszą pomocą będzie możliwe kontynuowanie wydawania pisma.

Zespół redakcyjny

Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga. Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało. W Nim było życie, a życie było światłością ludzi, a światłość w ciemności świeci i ciemność jej nie ogarnęła. (...) Była światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka, gdy na świat przychodzi. Na świecie było Słowo, a świat stał się przez Nie, lecz świat Go nie poznał. Przyszło do swojej własności, a swój Go nie przyjęli. Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego – którzy ani z krwi, ani z żądy ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili. A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas. I oglądaliśmy Jego chwałę, pełną jak Jednorodzony otrzymuje od Ojca, pełen łaski i prawdy. (J 1,1-5; 9-14)



BRAT

Parafia Bł. Władysława

analogie były zgodne i by nie było wśród nas rozdźwięku, byśmy byli jednego ducha i jednej myśli.

Nr 0

Grudzień 1996

Drodzy Bracia i Siostry w Chrystusie!
W ten Święty Wieczór Wigilijny
pragniemy być obecni sercem i duchem
ze wszystkimi przy wigilijnym stole,
dzielić się białym opłatkiem. Niech Boża
Dziecinia obdarzy Was zdrowiem,
pokojem, jednością i radością.
Księga z parafii Bł. Władysława

W dzień Bożego Narodzenia Kościół wspomina to wszystko, co wydarzyło się w Betlejem, ale nie porusza się na zewnętrznej stronie wydarzeń. Kontempluje tajemnicę Syna Bożego, który z Ojca zrodzony przed wszystkimi wiekami, Bóg z Boga, Światłość ze światłości, Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego, „dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba”. Bóg, który w przedwzrostku stworzył człowieka, w Betlejem przetrwał naszą ludzką naturę, stał się człowiekiem podobnym do nas we wszystkim oprócz grzechu. Dochodzi do „przejawienia się” Chrystus przylatując z nieba, aby dać nam udział w swej Bożej naturze. Czym jest przyjście Chrystusa dla człowieka? Człowiek ujrzał Boga w widzialnej postaci. Chrystus przylatując do nas, przetrwał naszą ludzką naturę, stał się człowiekiem podobnym do nas we wszystkim oprócz grzechu. Dochodzi do „przejawienia się” Chrystus przylatując z nieba, aby dać nam udział w swej Bożej naturze. Czym jest przyjście Chrystusa dla człowieka? Człowiek ujrzał Boga w widzialnej postaci. Chrystus przylatując do nas, przetrwał naszą ludzką naturę, stał się człowiekiem podobnym do nas we wszystkim oprócz grzechu. Dochodzi do „przejawienia się” Chrystus przylatując z nieba, aby dać nam udział w swej Bożej naturze.

Obchodząc Boże Narodzenie, to wyrażać życiem nową rzeczywistość człowieka, upodabniać się do syna Bożego, otwierać się na działanie łaski, szukać tego, co w górze jest, wzrastać w miłości braterskiej. Właśnie Boga za to, że w tych czasach ostatnich przetrwał do nas przez swego Syna, podejmując trud nowego życia.
...*Pańskim na kolana. – To Dziecię to nasz Bóg...*

Zespół redakcyjny

Objawienie Pańskie

Objawienie Pańskie, Epifania (gr. *ἐπιφάνεια* epifaneia; objawienie, ukazanie się) – chrześcijańskie święto mające uczcić objawienie się Boga człowiekowi (teofania), obecność Boga w historii człowieka, a także uzdolnienie człowieka do rozumowego poznania Boga. Symbolem święta jest historia opisana w Ewangelii św. Mateusza, według której Mędrcy ze Wschodu przybyli do Betlejem, aby oddać pokłon Jezusowi.

Objawienie Pańskie w Kościele katolickim obchodzone jest 6 stycznia, natomiast w Kościele prawosławnym 6/19 stycznia, tj. 6 stycznia wg prawosławnej liturgii posługującej się kalendarzem juliańskim, który to dzień wypada 19 stycznia w kalendarzu gregoriańskim.

Objawienie Pańskie należy do pierwszych świąt, które uświęcił Kościół. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa święto to wyznaczało początek roku liturgicznego. W Kościele wschodnim znane już było w III wieku, natomiast w Kościele obrządku zachodniego obchodzić je zaczęto od schyłku IV wieku.

We wczesnym chrześcijaństwie dzień ten obchodzony był jako święto Bożego Narodzenia: w Apostolskim Kościele Ormiańskim jest tak do dzisiaj; w Cerkwi prawosławnej jest to Wigilia święta Narodzenia Chrystusa wg prawosławnej liturgii (24 grudnia/6 stycznia). Była więc to rocznica objawienia się Boga całemu światu (Objawienie Pańskie).

Po Konstantynie (zm. 337) Boże Narodzenie utożsamiono ze świętem narodzin Niezwyciężonego Słońca obchodzonym w najkrótszy dzień roku (21-22 grudnia), a dzień 6 stycznia stał się na zachodzie obecnym świętem Trzech Króli, które interpretuje się jako objawienie się Boga ludom nieżydowskim, pogańskim, reprezentowanym przez Mędrców ze Wschodu.

Kościół wschodni łączył święto Trzech Króli z Bożym Narodzeniem, obchodzonym jednocześnie jako wielkie święto Epifanii, natomiast w Kościele łacińskim Trzech Króli było i jest świętem niezależnym od Bożego Narodzenia.

Objawienie Pańskie ma swoją symbolikę: jest pokłonem zarówno części świata pogan, jak i ludzi z różnych warstw społecznych oraz narodowych w ogóle – stąd dużo późniejsze przedstawienie Mędrców (Magów), jako trzech osób, z których jedna jest czarna, druga młoda, a trzecia stara – przed Bogiem Wcielonym. Wśród takiej rodziny ludzkiej narodził się Chrystus ze swą zbawczą misją, a ona w swych przedstawicielach przybyła z różnych stron, aby złożyć mu hołd. Dlatego w tradycji chrześcijańskiej jeden z magów jest czarnoskóry (od XIV w.).

Uniwersalność zbawienia, ponad wszelkimi podziałami, zaakcentowana jest poprzez samą nazwę święta i jego wysoką rangę w Kościele Powszechnym.

Zwyczaj święcenia tego dnia złota i kadzidła wykształcił się na przełomie wieku XV i XVI. Poświęcanym kadzidłem, którym była żywica z jałowca, okadzano domy i obejście,

co miało znaczenie symbolicznego zabezpieczenia go przed chorobami i nieszczęściami. W tym samym celu poświęconym złotem dotykano całej szyi. Po uroczystym obiedzie podawano ciasto z migdałem. Ten, kto go odnalazł w swoim kawałku, zostawał „królem migdałowym”. Znany był też zwyczaj chodzenia dzieci z gwiazdą – pukały one do domów, otrzymywały rogale, zwane szczodrakami. Śpiewano przy tym kolędy o Trzech Królach. Przy kościołach stały stragany, sprzedawano kadzidło i krede.

Od XVIII wieku upowszechnił się także zwyczaj święcenia kredy, którą zwyczajowo w święto Trzech Króli pisano na drzwiach wejściowych domów katolickich litery: K+M+B oraz datę bieżącego roku. Zwyczaj ten, znany również w czasach obecnych, jest błędną interpretacją łacińskiej inskrypcji CMB *Christus Mansionem Benedicat* (Niech Chrystus błogosławi temu domowi), choć święty Augustyn tłumaczy je jako *Christus Multorum Benefactor* (Chrystus dobroczyńcą wielu). Legenda o Trzech Królach pojawiła się w średniowieczu, stąd przyjęło się błędne odczytywanie tych liter jako imion Mędrców.

Źródło: Wikipedia

List do Redakcji

PRAWDA O TRZECH KRÓLACH

6 stycznia obchodzimy jak co roku uroczystości Objawienia Pańskiego. Zrozumiała jest radość wielu katolików z przywrócenia w Polsce po 50-ci u latach dnia wolnego z okazji tego święta. Podzielać to zadowolenie, jednak nie do końca. Jako poszukującego prawdy niepokoi mnie tradycyjna nazwa tego święta jako „Trzech Króli”. Nie ma przecież żadnej wzmianki o „Trzech Królach” w Ewangelii. U św. Mateusza jest mowa o wizycie w Betlejem mędrców ze Wschodu. I nic więcej, reszta to wyłącznie legendy, znacznie późniejsze niż Ewangelie.

Niepokoi mnie jako katolika to wymieszanie legend z ewangelicznym przekazem. Mogę zrozumieć, że w średniowieczu było zapotrzebowanie na tego typu podania, ale współcześnie? Sądzę, że powinno się odchodzić od tego „wymieszania” w imię prawdy. Św. Paweł nauczał, że jednym z zadań chrześcijanina jest poszukiwanie prawdy zaś Jezus mówił: „prawda was wyzwoli”. W XXI wieku czas chyba na takie wyzwanie do prawdy.

Chrześcijaństwo nie potrzebuje jakiegokolwiek dodatkowej mitologii. Jest dosyć atrakcyjne także bez niej. Rozumiem, że lubimy się bawić i świętować (orszak Trzech Króli), rozumiem przywiązanie do tradycji. Ale prawda powinna iść na pierwszym miejscu. Inaczej ktoś będzie mógł zarzucić katolikom propagowanie mitów i bajek.

Uważam, że powinno się dziś raczej unikać nazwy „Święto Trzech Króli”, pozostając przy Objawieniu Pańskim.

Andrzej Radecki

Gdy Jezus narodził się w Betlejem w Judei za panowania króla Heroda, oto Mędrcy ze Wschodu przybyli do Jerozolimy i pytali: *Gdzie jest nowo narodzony król żydowski? Ujrzelśmy bowiem jego gwiazdę na Wschodzie i przybyliśmy oddać mu pokłon.*

Skoro to usłyszał król Herod, przeraził się, a z nim cała Jerozolima. Zebrał więc wszystkich arcykapłanów i uczonych ludu i wypytywał ich, gdzie ma się narodzić Mesjasz. Ci mu odpowiedzieli: «W Betlejem judzkim, bo tak napisał Prorok: A ty, Betlejem, ziemio Judy, nie jesteś zgola najlichsze spośród głównych miast Judy, albowiem z ciebie wyjdzie władca, który będzie pasterzem ludu mego, Izraela».

Wtedy Herod przywołał potajemnie Mędrców i wypytał ich dokładnie o czas ukazania się gwiazdy. A kierując ich do Betlejem, rzekł: Udajcie się tam i wypytajcie starannie o Dziecię, a gdy Je znajdziecie donieście mi, abym i ja mógł pójść i oddać Mu pokłon. Oni

zaś wysłuchawszy króla, ruszyli w drogę. A oto gwiazda, którą widzieli na Wschodzie, szła przed nimi, aż przysłała i zatrzymała się nad miejscem, gdzie było Dziecię. Gdy ujrzeli gwiazdę, bardzo się uradowali. Weszli do domu i zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją; upadli na twarz i oddali Mu pokłon. I otworzywszy swe skarby, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę. A otrzymawszy we śnie nakaz, żeby nie wracali do Heroda, inną drogą udali się do swojej ojczyzny (Mt 2,1-12).

Niedawno patrzyliśmy na małego Jezusa oczyma zdziwionych pasterzy, których sami Aniołowie z nieba skierowali do groty betlejemskiej. W uroczystość z 6 stycznia wpatrujemy się w Epifanię Boga razem z Mędrcami ze Wschodu. Reprezentują oni wszystkie narody, podążające ku olśniewającej tajemnicy «Boga pośród nas». Rzeczywiście, w Jezusie obecny jest sam Bóg, sam Boży Syn. – Nie wszyscy jednak, i to z pobliskiej Jerozolimy, potrafią rozpoznać w Jezusie Kogoś Wyjątkowego.

Tak wiele zależy od rozpoznania Boga w Jezusie Chrystusie, ale oto osoby najbardziej do tego powołane i „wykwalifikowane” nie potrafią uczynić tego, do czego zdolni okazali się prości pasterze i wykształceni Mędrcy ze Wschodu. Już przy małym Jezusie przedziwnie rozchodzą się ludzkie drogi. – Ale właściwie dlaczego? Otóż jest „coś” takiego w nastawieniu umysłu i usposobieniu serca, co decyduje o przyjęciu Jezusa albo o odrzuceniu Go. Ignorują Go ci, którzy nie chcą zadać sobie trudu, by poznać tego, dla którego inni przemierzają wielkie przestrzenie Ziemi. Zobaczmy nieco dokładniej, co to takiego kryje się w ludzkim sercu, co decyduje o różnym przyjęciu Jezusa.

Najpierw przyjrzyjmy się Herodowi – dowiaduje się on o nowo narodzonym królu żydowskim. Dowiaduje się o Nim dość szybko. Mógłby poczuć się uprzywilejowany. Mógłby pomyśleć z wdzięcznością, że Bóg daje mu szansę, by jako jeden z pierwszych otworzył się na wspaniałą nowinę o narodzinach Tego, którego prorocy zapowiadali przez wiele

wieków, a lud wierzący oczekiwał z wielką tęsknotą. Mógł też utorować drogę do Jezusa wielu swoim poddanym. Niestety, Herod dowiedziawszy się od Mędrców ze Wschodu, że gdzieś tu w okolicy narodził się „król żydowski”, nie myśli o niepowtarzalnej szansie na skierowanie wielu ku Betlejem, ale od razu „wietrzy” zagrożenie dla swojej władzy. Szybko okazuje się, zresztą kolejny raz, że król Herod patrzy na wszystko przez pryzmat swojej władzy. Lęka się, by mu jej ktoś nie uszczuplił. Okaze się wnet, że dla zachowania pozycji władcy – gotów jest przeciwstawić się – choćby i samemu Bogu! Herod dobrze wie, że przybysze ze Wschodu pytają go nie o jakiegokolwiek króla żydowskiego, lecz o Króla-Mesjasza, który przecież był od dawna zapowiadany i wyczekiwany. To dlatego zwraca się zapytaniem do uczonych i wykształconych faryzeuszy. Gdy uzyskuje cenną informację z natchnionego źródła, decyduje się na brutalną rozprawę ze swym, jak sądzi, konkurentem.

Herod ma wciąż swoich naśladowców owładniętych jedną pasją: władzy absolutnej. Historia ludzkości, w tym niechlubny wiek XX, zna wielu takich, którzy chcieli sprawować absolutną władzę nad człowiekiem. Chcieli wszelkimi sposobami zapewnić sobie „rząd dusz”. Nie przyjmowali do wiadomości, że człowiek jest przede wszystkim Boży! I że są takie „obszary”, „poziomy” i „głębie” ludzkiej osoby, które mogą podlegać tylko wolnej decyzji człowieka, który z kolei dobrowolnie (ze względu na rozpoznana prawdę i dobro) otwiera się na swego Boga i Stwórcę...

Nie ulega wątpliwości, że wciąż w historii były i nadal są takie filozofie (dokładniej: pseudofilozofie), takie ideologie i takie systemy polityczne, które upatrują zagrożenia we wszelkiej religii, a najbardziej w religii katolickiej. Denerwują się. Trwożą się jak Herod, gdy słyszą prawdę głoszoną przez Chrystusa. W swych szalonych i totalnych zapędach są też na tyle inteligentni, iż widzą jasno, że moc Chrystusa i urok Jego Ewangelii są wielkie i wyrwywają człowieka spod ich absolutnej władzy. To „gdzieś” tu jest główny powód, dla którego z taką zaciekleścią ludzie o mentalności Heroda zwalczają Chrystusa, ośmieszają Go i posuwają się nawet do zaprzeczenia Jego istnieniu. Podobnie konsekwentni są w zwalczaniu Kościoła, o ile stara się on wiernie uobecniać Naukę Jezusa Chrystusa.

Nie tak dawne publikacje (bodaj) amerykańskiej badaczki uświadomiły nam, że prześladowanie Chrystusa i Jego wyznawców to nie jest sprawa pierwszych wieków, ale że to właśnie miniony wiek i nasze czasy są okresem (liczbowo) największych prześladowań i najliczniejszych krwawych ofiar składanych (komu?) z chrześcijan. Wciąż jest też wielu Herodów (a pewno ich przybywa w niektórych obszarach), którzy występują przeciw Chrystusowi i chrześcijanom z ukrycia lub z otwartą przyłbicą. Nie podoba się im wierność Chrystusowi i wyznawanie wraz z Nim transcendentnego charakteru ludzkiej osoby. Potrafią też nagradzać kompromisy i ustępstwa.

Krzysztof Osuch SJ

Epifania Boga – różnie traktowana

Może warto w tym kontekście przypomnieć, jaki los spotkał Heroda Agryppę, który prześladował Apostołów Jezusa, w tym więzionego i cudownie uwolnionego Piotra. Czytamy w *Dziejach Apostolskich*: W oznaczonym dniu Herod ubrany w szaty królewskie zasiadł na tronie i miał do nich mowę. A lud wołał: *To głos boga, a nie człowieka! Natychmiast poraził go anioł Pański za to, że nie oddał czci Bogu. I wyzionął ducha, stoczony przez robactwo. A słowo Pańskie rozszerzało się i rosło* (Dz 12, 21-23).

Warto zapytać, czy w nas samych jest coś z Heroda? Czy nas może też przeraża Jezus Chrystus-Król i Jego Boska władza? Może i my wolelibyśmy przechylić podzielone serce (a takie jest każde ludzkie serce), na tę stronę, która chce żyć samopas, w absolutnej wolności, w radykalnej niezależności? Jak to wygląda teoretycznie? Jak to wygląda praktycznie? Czy Igniemy do wspaniałej i „słodkiej” Boskiej władzy Jezusa Chrystusa nad ludzkimi dziejami, nad narodami, nad człowiekiem? Czy dobrze tę władzę pojmujemy – przez pryzmat Jego pokory i miłości, która idzie do końca, aż do niesienia Krzyża i śmierci poniesionej za nas, dla nas, dla mnie – powiedziałby św. Ignacy?

Arcykapłani i uczeni ludu to jeszcze inna kategoria osób i inny typ reagowania na wieść o narodzinach Jezusa, króla żydowskiego. Święty Mateusz pisze: Herod zebrał wszystkich arcykapłanów i uczonych ludu, i wypytywał ich, gdzie ma się narodzić Mesjasz. Ci mu odpowiedzieli: W Betlejem judzkim, bo tak napisał Prorok: *A ty, Betlejem, ziemio Judy, nie jesteś zgola najluchsze spośród głównych miast Judy, albowiem z ciebie wyjdzie władca, który będzie pasterzem ludu mego, Izraela*. Można powiedzieć, że uczeni w Piśmie okazują się być znakomitymi fachowcami. Natychmiast znajdują w zwojach Ksiąg Starego Testamentu to miejsce u proroka Micheasza, gdzie jest powiedziane, że Mesjasz ma się narodzić w pobliskim Betlejem judzkim! Ich wiedza znakomicie uzupełnia (tajemniczą) wiedzę Mędrców. Przybysze ze Wschodu wiedzą, kiedy Mesjasz się narodził, a nawet że już się narodził, ale nie wiedzą, gdzie dokładnie się narodził. Uczeni w Piśmie wiedzieli, gdzie Mesjasz miał się narodzić, ale nie wiedzieli, kiedy się to stanie, nie wiedzieli, że już to się wydarzyło! Teraz jedni i drudzy (łącznie z Herodem) wiedzą, gdzie – kiedy – i że się narodził, ale tylko Mędrcy, przybysze ze Wschodu, wyruszają w drogę, wyruszają w dalszą drogę. Żaden uczony w Piśmie nie poszedł z nimi! Uczeni ludu – ci znakomici fachowcy od Biblii, owi dobrze poinformowani – nie wyciągają żadnego wniosku. Dają się użyć Herodowi jako źródło potrzebnej mu wiedzy, ale sami nie robią, zda się, narzucającego i ważnego kroku w stronę nowonarodzonego króla żydowskiego.

Oto jak można zareagować na Epifanię Boga – na Światłość świata, Życie prawdziwe i zbawczą Moc, które są tuż tuż, w zasięgu ręki – potężny Herod chce zabić Dziecię, zaś uczeni ludu, choć wiedzą (już) tak dużo, zamykają oczy na mocno prześwitującą Prawdę o wyczekiwanym Zbawicielu. Wolą tkwić w tym, co jest im dobrze znane i nie wiąże się z trudem i ryzykiem.

Pozostaje w końcu mała grupka Mędrców, magów ze Wschodu. Szukają oni obiecanego Króla Izraela, który – jak zapewne przeczuwają – jest także Królem wszystkich narodów. Oni też są uczonymi, ale takimi, którzy idą i szukają. Są otwarci. Idą za wewnętrznym głodem Prawdy – prawdy coraz pełniejszej i pewniejszej niż ta, która była im dotąd dostępna. Pokornie pytają spadkobierców żydowskiej tradycji i udają się, jak im wskazano, do Betlejem. A w Betlejem upadają na kolana i oddają pokłon Dzieciątku. Darują Mu też symboliczne dary...

A co czynią potem? Choć znaleźli Tego, którego szukali, to jednak nie pozostali w Betlejem, lecz wrócili do swojej ojczyzny. Wrócili do swojej codzienności. Tak dają dowód tego, że zrozumieli, co wydarzyło się w Betlejem. Zrozumieli, że Bóg, który jest obecny w Betlejem w sposób tak pokorny i tak niepokorny, może też być obecny w ich dalekiej ojczyźnie, w ich codzienności, w codziennym życiu. Rzeczywiście, to jest cudowne, że w Jezusie Bóg jest Emanuelem, czyli «Bogiem z nami». Dzięki Wcieleniu Syna Bożego wiemy, że Bóg jest tu! Że jest pośrodku naszej (często, jak nam się

zdaje) szarej codzienności. Jego obecność przenika to, co zwyczajne, ziemskie, ludzkie.

Można powiedzieć, że w Jezusie Chrystusie – wszystko, co czasowe, ziemskie, historyczne i ludzkie, a także szare, zyskało Boski wymiar. Wszystko w Nim i dzięki Niemu podąża ku chwalebnej wieczności. Tam zostanie wszystko, co ludzkie w pełni przemienione, przebóstwione, ale już tu ten proces się zaczyna. Trzej Mędrcy zapewne odkryli to wszystko, medytując nad Dzieciątkiem i Jego Matką... Zapewne Duch Święty nadal (jak dotąd ich prowadził) oświecał ich umysły i serca. Musieli się radować, mogąc patrzeć na (niby) tę samą Rzeczywistość – nowymi oczyma.

Prośmy Trzech Świętych Mędrców, byśmy w docieraniu do Jezusa byli tak konsekwentni i ofiarni jak oni! Prośmy o radość z głębszych spotkań z Jezusem Chrystusem. Dopóki żyjemy, wciąż trwa nasze wędrowanie do Jezusa, do Jego Tajemnicy, która opromienia zwykłą codzienność blaskiem wiecznej Chwały Boga.



Nicolás Borrás, *Adoracja Dzieciątka*

O. KRZYSZTOF OSUCH SJ

Częstochowa, 5 stycznia 2006 AMDG et BVMH

© 1996–2006 www.mateusz.pl/mt/ko

Nowenna 9-miesięczna poświęcona służbie Bożemu Stefanowi Kardynałowi Wyszyńskiemu Prymasowi Polski

W dniu 28 maja 2011 roku przypada 30. rocznica śmierci sługi Bożego Stefana Kardynała Wyszyńskiego. W naszej Archidiecezji obchody tej rocznicy poprzedza 9-miesięczną nowenną przypominającą sylwetkę Prymasa Tysiąclecia, jego nauczanie oraz wpływ, jaki wywarł na życie Kościoła i Ojczyzny. Osnową comiesięcznych rozważań są wypowiedzi papieża Jana Pawła II o kardynale Stefanie Wyszyńskim oraz fragmenty modlitwy o jego beatyfikację. Obchody nowenny to dla Kościoła warszawskiego okazja do wyrażenia wdzięczności Bogu za osobę Wielkiego Prymasa, a młodemu pokoleniu przybliżają one Jego postać i duchową sylwetkę.

NIE BYŁOBY NA STOLICY PIOTROWEJ TEGO PAPIEŻA POLAKA...

„Podejmijcie to wielkie i trudne dzieło, dziedzictwo przeszło tysiącletniej historii, na którym On, Kardynał Stefan Prymas Polski, Dobry Pasterz, wycisnął trwałe, niezatarte piętno...”

Anna Rastawicka
Instytut Prymasa Wyszyńskiego

Dziedzictwo wiary i szacunku dla człowieka

Zbliża się 30. rocznica śmierci sługi Bożego kardynała Stefana Wyszyńskiego. Będzie to błogosławiony czas przypomnienia jego osoby i przesłania. Prosił nas Ojciec święty Jan Paweł II w orędziu skierowanym do Polaków 28 maja 1981 r. „Szczególnym przedmiotem (...) medytacji uczynicie postać niezapomnianego Prymasa śp. kardynała Stefana Wyszyńskiego, jego osobę, jego naukę, jego rolę w jakże trudnym okresie naszej historii. To wszystko uczynicie przedmiotem medytacji i podejmijcie to wielkie i trudne dzieło, dziedzictwo przeszło tysiącletniej historii, na którym on, kardynał Stefan, Prymas Polski, dobry pasterz wycisnął trwałe, niezatarte piętno. Niech dzieło to podejmą z największą odpowiedzialnością pasterze Kościoła, niech podejmie je duchowieństwo, kapłani, rodziny zakonne, wierni każdego wieku i każdego zawodu. Niech podejmą ją młodzi. Niech podejmie je cały Kościół i cały Naród. Każdy na swój sposób tak jak Bóg i własne sumienie mu wskazuje. Podejmijcie i prowadźcie je ku przyszłości”.

Czym jest to dziedzictwo Prymasa Tysiąclecia?
Jakie treści niesie naszym czasom?
Czy jest nam potrzebne dzisiaj?

V Umiłowanie Ojczyzny (styczeń 2011)

Pomnij, jak wiernie kochał Ojczyznę.

(z modlitwy o beatyfikację kard. Stefana Wyszyńskiego)

Jakiej Polski pragnął Stefan kardynał Wyszyński:

- mocnej wiary,
- świadomej swojej tożsamości historycznej, kulturowej i ekonomicznej,
- sprawiedliwej i otwartej.

VI Umiłowanie człowieka (luty 2011)

Pomnij, jak kochał każdego człowieka, broniąc jego godności i praw.

(z modlitwy o beatyfikację kard. Stefana Wyszyńskiego)

- Szanuj każdego człowieka, bo Chrystus w nim żyje. Bądź wrażliwy na drugiego człowieka, Twojego brata (Społeczna Krucjata Miłości),
- katolicka nauka społeczna – formacja sumienia narodu,
- duszpasterstwo zawodowe,
- upominanie się o prawa ludzi pracy, związki z Solidarnością,
- stosunek do dzieci.

cdn.

Dziedzictwo nieugiętej wiary

Pierwszy znak na szlaku życia kardynała Stefana Wyszyńskiego wiodący ku przyszłości to głęboka, żywa wiara w Boga, w Jego miłującą obecność w najtrudniejszych nawet chwilach życia człowieka i Ojczyzny. Nie załamało Prymasa ciągle prześladowanie, oskarżanie, a nawet trzyletnie więzienie.

Bronił wiary nie tylko w sercach poszczególnych ludzi czy rodzin, ale także w życiu całego Narodu. I obronił ją dzięki mocy z wysoka, dzięki heroicznemu zawierzeniu Matce Najświętszej. Wypełniając testament kardynała Augusta Hlonda, ku Niej kierował całą swoją nadzieję, ufając że tak jak obroniła Polskę w czasie potopu szwedzkiego, tak wyprowadzi ją z komunistycznej niewoli.

Z Komańczy pisał książdż prymas Wyszyński do generała zakonu Ojców Paulinów na Jasną Górę: „tak mocno wierzę w to, że Opatrzność dała Polsce dodatkową pomoc, wiążącą Naród w trudnych chwilach. Jasna Góra jest tą ostatnią deską ratunku dla Narodu. Występuje w sposób szczególnie widoczny wtedy, gdy jest ciężko i gdy już nikąd, zda się, nie widać ratunku” (26.06.1956).

8.12.1953 r. w więzieniu w Stoczku kardynał Wyszyński oddał się Matce Bożej w niewolę, a później w Roku Milenijnym 3.05.1966 r. cały Naród, kolegiąlnie wraz ze wszystkimi biskupami polskimi oddał Matce Najświętszej na całkowitą własność po wszystkie czasy.

Największą pochwałę wiary Prymasa Tysiąclecia wypowiedział Ojciec święty Jan Paweł II po wyborze na Stolicę Piotrową: „Czcigodny i Umiłowany Księżę Prymasie! Pozwól, że powiem po prostu, co myślę. Nie byłoby na



Stolicy Piotrowej tego Papieża Polaka (...) gdyby nie było Twojej wiary, nie cofającej się przed więzieniem i cierpieniem, Twojej heroicznej nadziei, Twojego zawierzenia bez reszty Matce Kościoła, gdyby nie było Jasnej Góry i tego całego okresu dziejów Kościoła w Ojczyźnie naszej, które związane są z twoim biskupim i prymasowskim posługiwaniem (Jan Paweł II, 23.10.1978).

Wielki Prymas Tysiąclecia swoim życiem i nauczaniem przypomina nam współczesnym, że w każdej sytuacji trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi, uczy nas męstwa wyznawania Boga w ciszy swojego serca i w życiu społecznym.

Przykładem, jak można czerpać z duchowego dziedzictwa Prymasa Tysiąclecia, są kazania błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki. Są one niekiedy jednym wielkim cytatem z przemówień kardynała Wyszyńskiego. Ksiądz Jerzy często podkreślał to słowami: „jak uczył Prymas Stefan Wyszyński”.

Szacunek dla człowieka

Drugi znak, który zostawił nam Prymas Tysiąclecia na drodze ku przyszłości, to szacunek dla człowieka, nauka o wielkiej godności każdego człowieka jako dziecka Boga. Każdy – uczył kardynał Wyszyński – zrodzony jest w myśli Boga przed wiekami, każdy jest przez Boga umiłowany, dlatego każdemu należy się szacunek – bogatemu i ubogiemu, zdrowemu i choremu, dobremu i temu, który odwrócił się od Boga.

Od początku swej drogi kapłańskiej był wrażliwy na problemy ludzi pracujących. W czasie studiów na KUL-u na Wydziale Prawa Kanonicznego uczęszczał na wykłady w sekcji społecznej. Jego pasją była katolicka nauka społeczna. Wykładał ją później robotnikom we Włocławku na Uniwersytecie Robotniczym; współdziałał z Chrześcijańskimi Związkami Zawodowymi, przestrzegał przed złudzeniem, że komunizm będzie wyzwoleniem dla robotników. Piętnował także błędy kapitalizmu. Jako warunek sprawiedliwego ustroju wskazywał szacunek dla człowieka jako osoby mającej prawa i obowiązki społeczne.

W 1945 roku pisał w *Ładzie Bożej*: „Po wojnie w całej niemal Europie zmieniają się rządy, zmieniają się ustroje państw. Odpływa jedna fala, nadchodzi druga. Przed każdą nową falą idą ludzkie tęsknoty: oby Ci nowi byli inni, lepsi, oby nareszcie byli tym, czego świata potrzeba. Inaczej się zwa, głoszą nowe hasła, potępiają stare ustroje, wydają wyroki śmierci na starych ludzi, ale potępiając, naśladują ich uczynki. Zmieniają się ludzie i hasła – nie ustaje zło”. W czasach panowania masowej kultury i walki klas z mocą podkreślał kardynał Wyszyński, że najważniejszy na ziemi jest człowiek. Przerasta on rodzinę i każdą społeczność, bo tylko człowiek będzie żył na wieki.

Przestrzegał Prymas Tysiąclecia przed nienawiścią społeczną i chęcią odwetu. Uczyl, jak zwyciężać miłością większą niż nienawiść.

W roku 1966, w czasie uroczystości milenijnych w Warszawie, ulice Stolicy były widowiskiem nienawiści i przemocy. Zablockowano na Starym Mieście wszystkie przejścia do katedry, zaaresztowano Obraz Nawiedzenia. Zorganizowane bojówki podpitych mężczyzn wznosiły okrzyki przeciwko Prymasowi i biskupom polskim, a Prymas szedł spokojnie i błogosławił im. W katedrze warszawskiej – 24 czerwca 1966 r. mówił: „Oto Naród ochrzczony na przestrzeni swoich dziejów, dziś patrzący w jutro (...) Jako wyposażenie na przyszłość bierze naukę o wysokiej godności każdego człowieka: wspaniałego czy sponiewieranego, potężnego czy nieudolnego wraz ze wskazaniem: „Będiesz miłował bliźniego swego” (Mt 22,39). I to każdego! Tego, co ma serdeczne oczy i tego, który ma oczy szklane. Tego, co ma żal w piersi i tego, co nosi w sercu kamień. Tego, który ma ku tobie wyciągniętą braterską dłoń i tego, który cię dźga oczyma. Każdego! (...) Ciągłe was pouczam, że ten zwycięża – choćby był powalony i zdeptany - kto miłuje, a nie ten, który w nienawiści depcze. Ten ostatni przegrał. Kto nienawidzi – już przegrał! Kto mobilizuje nienawiść – przegrał! Kto walczy z Bogiem – przegrał! A zwyciężył już dziś – choćby leżał na ziemi podeptany – kto miłuje i przebacza, kto – jak Chrystus – oddaje serce swoje, a nawet życie za nieprzyjaciół swoich”. To nauczanie kardynała Wyszyńskiego było przygotowaniem gleby ojczyzny pod zasiew prawdziwej solidarności, było szkołą miłości społecznej i zwyciężania zła dobrem.

Źródło: http://www.archidiecezja.warszawa.pl/homepage/aktualnosci_nowosci/?a=4582



33. Europejskie Spotkanie Młodych

W dniach od 28 grudnia 2010 do 1 stycznia 2011 roku odbyło się w Rotterdamie 33. Europejskie Spotkanie Młodych. W swoim przesłaniu do uczestników spotkania Ojciec Święty Benedykt XVI prosił o moc Ducha Świętego dla zebranej w Rotterdamie młodzieży z różnych krajów naszego kontynentu, jak też dla goszczących ją duszpasterzy, parafii i rodzin.

„Niech Bóg prowadzi do źródeł radości was i braci z Taizé, którzy przygotowali to 33. Europejskie Spotkanie Młodych – czytamy w liście do jego uczestników. W tych dniach odkryjecie, że ta radość nie oddala was od solidarności z ludzkimi cierpieniami, ale jest głęboko związana z zaufaniem do Boga. Żyjąc tym zaufaniem, przyjmując je, pozwalacie, by dokonywała się przyniesiona przez Chrystusa radykalna odnowa ludzkiej istoty. W taki sposób będzie kierowała wami odwaga, by iść pod prąd, kiedy staje się to niezbędne.

Nie ulegając złudom indywidualizmu, coraz bardziej będziecie się stać ludźmi komunii, oddając siebie w darze innym. Gdy wróćcie do domów, niech Duch Święty napęlni was współczującą miłością bez granic. Niech was obdarzy wyobraźnią i odwagą odkrywania, jak przekształcić wasze wspólnoty w miejsca pełne dobroci serca i zaufania. Pokój, którego wam udzieli, będzie oddziaływał na innych ludzi i na świat”.

Do młodzieży zebranej w Holandii na zaproszenie wspólnoty z Taizé napisali też inni zwierzchnicy Kościołów. Prawosławny patriarcha Konstantynopola nawiązuje w swym przesłaniu do ubiegłorocznego Europejskiego Spotkania Młodych, które odbyło się w Polsce. „Wczoraj w Poznaniu, a dzisiaj w Rotterdamie. «Nie lękajcie się» z poprzedniego spotkania zostało na obecnym rozjaśnione orędziem radości. Radość jest bowiem konkretnym wyrazem zmartwychwstania. Winna się ona pojawiać na twarzach, rozciągać się poza Kościół i stawiać natchnieniem wszystkich gestów codziennego życia, aż po nasze relacje ze światem i ze stworzeniem”.

Temat radości podjął też, pisząc do młodych zgromadzonych w Rotterdamie, prymas Wspólnoty Anglikańskiej. Arcybiskup Canterbury Rowan Williams podkreślił, że Bóg jest wieczną radością i szczęściem, a zarazem bezgraniczną miłością. Dlatego radość musi się łączyć ze współczuciem wobec cierpień naszych bliźnich.

„Te doroczne spotkania są prawdziwym darem dla młodzieży, za który dziękujemy Bogu – stwierdził pastor Setri Nyomi ze Światowej Wspólnoty Kościołów Reformowa-

nych. – Wśród tylu wyzwań dzisiejszego świata młodzi ludzie, którzy idą w pielgrzymce zaufania przez ziemię, którzy razem modlą się i rozważają, znajdują w tym z pewnością siłę, by podjąć te wyzwania z radością”.

Do Rotterdamu napływały też przesłania od osobistości politycznych. Sekretarz generalny Organizacji Narodów Zjednoczonych podkreśla potrzebę jedności. „Musimy zgodnie współpracować, by zwalczać skrajną nędzę i budować świat bardziej sprawiedliwy i zasobny”. Natomiast przewodniczący Rady Europejskiej Herman Van Rompuy zaznacza, że w Rotterdamie zgromadzono się w imię Chrystusa, a bracia z ekumenicznej wspólnoty w Taizé, będący chrześcijanami różnych wyznań, niosą ludzkości nadzieję.

Europejskie Spotkanie Młodych odbyło się po raz pierwszy w Holandii. Miasto, w którym w XV w. urodził się Erazm z Rotterdamu, w 2009 roku zostało nazwane Młodzieżową Stolicą Europy i okazało wielkie pragnienie przyjęcia kolejnego etapu „pielgrzymki zaufania przez ziemię”.

Katolickie i protestanckie parafie z niektórych miast dookoła Rotterdamu były także zaangażowane w przyjęcie młodych ludzi.

150 kościołów uczestniczących w spotkaniu charakteryzuje duża różnorodność. Kościoły protestanckie, łącznie określane skrótem „PKN”, Kościół katolicki i Kościół starokatolicki – wszystkie przygo-

towały się na przyjęcie młodych ludzi, którzy przez kolejne kilka dni modlili się trzy razy dziennie, dzielili się w małych grupach i uczestniczyli w warsztatach.

Dwie hale modlitw i sala ciszy zostały ozdobione dekoracjami wykorzystującymi dwa tematy charakterystyczne dla kraju goszczącego w tym roku Spotkanie Europejskie, dla Holandii.

Rembrandt (1606-1669) jest prawdopodobnie najslynniejszym malarzem holenderskiej szkoły okresu baroku. Olbrzymie reprodukcje jego rysunków wykonanych brązowym tuszem przywołują fragmenty biblijne.

Działalność Rotterdamu jako miasta portowego jest uwidoczniła przez obecność czterech łodzi, umieszczonych po dwie w każdej z hal modlitw. Są one typowymi starymi żaglowcami: Oceaan, 't Leven IS Strijd, i Anne-Trijntje Rietaak. Olbrzymie żagle i maszty wysokie na 16,5 metra są osadzone na drewnianej konstrukcji przedstawiającej kadłub łodzi. Za nimi pojawia się na projektorze Morze Północne. Te łodzie przypominają olbrzymie pomarańczowe skrzydła w kościele Pojednania w Taizé. To wszystko, i świece, tworzą w ogromnych halach Ahoy atmosferę modlitwy.

źródło: www.radio.vaticana.org i <http://www.taize.fr/pl>





Mędrcy ze Wschodu

Z pewnością przybyli z daleka. Można to było poznać po ich bagażach: dzbanach, skórzanych sakwach i wiklinowych koszach. Dziwne były ich stroje i obce twarze, nawet ich wielbłądy wyglądały inaczej niż tutejsze.

– To jacyś obcy – powiedział do znajomych właścicieli gospody, w której się zatrzymali. – Może to królowie, albo uczeni, może astronomowie z krajów Wschodu? Mędrcy, mówię wam, prawdziwi mędrcy.

To, co powiedział karczmarz, było prawdą. Ci dziwni goście byli istotnie mędrcami ze Wschodu. W dalekich krajach ujrzeni na nocnym firmamencie nową gwiazdę. Według znanych im legend i zapisów gwiazda taka miała oznaczać narodzenie króla – prawdziwie wielkiego króla – i to w odległej Judei. Ta właśnie gwiazda wezwała ich do udania się w podróż, by tego króla odnaleźć. Wieźli dla niego dary.

Zmęczeni długą podróżą dotarli wreszcie do Judei, do Jerozolimy, gdzie rządził król imieniem Herod. Był on już w podeszłym wieku i odznaczał się wielkim okrucieństwem. Ani on, ani jego doradcy nic nie słyszeli o narodzinach jakiegoś króla w okolicy. Dowiedzieli się o tym dopiero od mędrców ze Wschodu. Zaraz też przypomnieli sobie przepowiednię proroka Micheasza. Mówiła ona o królu Izraela, który narodzi się w pobliskim Betlejem.

Herod był nie tylko okrutny, ale i przebiegły. Przybył do niego z kurtuazyjną wizytą mędrców ze Wschodu wskazał drogę, niczym nie zdradzając, jak bardzo się lęka, że nowo narodzony król może mu odebrać koronę i że z tego powodu zamierza go zabić.

Dlatego powiedział: „Udajcie się tam i wypytujcie starannie o dziecko, a gdy je znajdziecie, donieście mi, abym i ja mógł pójść i złożyć mu pokłon”. W ten sposób chciał się dowiedzieć, gdzie należy szukać rzekomego rywala.

Po krótkim pobycie u Heroda mędrcy wyruszyli w drogę. Gwiazda, którą zobaczyli po raz pierwszy na Wschodzie, wciąż szła przed nimi, wreszcie zatrzymała się nad stajenką, gdzie Maryja i Józef zamieszkali na razie ze swoim małym synkiem.

Podróżni zsunęli się z wielbłądów i dostojnie weszli do stajenki. Ujrawszy Dzieciątka, padli przed Nim na kolana. Byli szczęśliwi, że wreszcie znaleźli Króla, do którego dążyli z tak daleka. Wręczyli Maryi dary, które przynieśli dla Jej Syna: cenne złoto, błyszczące w świetle lampki oraz kadzidło i mirrę, których zapach wypełnił natychmiast całe pomieszczenie. Te dziwne i bogate dary Maryja włożyła do żłóbka obok Jezusa. Mędrcy odjechali równie tajemniczo, jak się pojawili. Nie powrócili jednak do Heroda, by mu powiedzieć, gdzie jest nowy Król. Przestrzegł ich bowiem we śnie o zamiarach zdraдлиwego władcy sam Pan Bóg.

Uchodźcy

Józef przebudził się gwałtownie i usiadł zaniepokojony, nawet wstrząśnięty. Rozejrzał się dookoła, ale ujrzał tylko śpiącą spokojnie Maryję.

„Cóż to było? Jawa czy sen?” – zastanawiał się Józef. Bowiem tu, w tej izbie, widział już raz anioła. Stał w rogu i mówił do niego we śnie, i to, co powiedział, okazało się prawdą! Oznajmił mu wtedy, że Maryja porodzi Syna. I rzeczywiście, we właściwym czasie urodził się Jezus. Tylko że tym razem anioł przyniósł smutną wiadomość: „Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i uchodź do Egiptu; pozostań tam, aż ci powiem; bo Herod będzie szukał Dziecięcia, aby Je zgładzić!”

Józef nie zastanawiał się dłużej. Obudził Maryję i opowiedział jej o śnie. Maryja wstała natychmiast. Wkrótce potem, kiedy było jeszcze ciemno, Józef i Maryja z Jezusem na rękach opuścili po cichu dom. Nim kur zapiał, byli już za miastem. Udali się drogą na południe w kierunku Egiptu. Józef niósł cały ich dobytek w jednym worku, a Maryja Dzieciątka. Ilekroć Maryja pomyślała o Herodzie i jego żołnierzach, tuliła Synka do siebie, modląc się całym sercem, by Bóg miał ich w swojej opiece. Egipt to kraj daleki i nieznan. Będą mieszkali wśród obcych, daleko od domu, ale będą bezpieczni.

Wędrowali szybko, od czasu do czasu zatrzymując się na krótko, tyle tylko, by się nieco posilić. Spali, gdzie się dało. Tak dotarli do wielkiej rzeki. Za nią był nowy kraj i nowe życie.

Betlejem opuścili w samą porę. Herod, rozgniewany tym, że mędrcy go zawiedli, rozkazał żołnierzom zabić wszystkich małych chłopców poniżej dwóch lat. Gdyby anioł nie ostrzegł Józefa, zabiliby i Jezusa.

Józef i Maryja zamieszkali w Egipcie. Józef zaczął pracować jako cieśla. Maryja zajmowała się gospodarstwem i opiekowała małym Synkiem. Ich wędrownka na razie się skończyła.

Jezus rósł i rozwijał się jak każde zdrowe dziecko. Maryja wodziła za nim oczami, kiedy biegał i bawił się w słońcu na dworze i zastanawiała się, czy jej Syn zobaczy kiedyś rodzinny dom. I oto pewnej nocy znów pojawił się anioł i powiedział, że okrutny Herod umarł, mogą więc już wrócić do domu, bo niebezpieczeństwo minęło. Wkrótce udali się w drogę i po długiej wędrówce zobaczyli znajome wzgórza i zielone doliny Nazaretu. Wreszcie Jezus był w swoim domu.

Wg św. Mateusza, 2

Timothy Dudley-Smith, *Przyjaciel dzieci.*
Opowieści z życia Jezusa. Verbum, Warszawa 1995

Sługa Boży brat Alojzy Kosiba – apostoł dobroci, kwestarz z Wieliczki

Alojzy Kosiba urodził się dnia 29 czerwca 1855 r. w Libuszy k. Gorlic, zmarł 4 stycznia 1939 r. w Wieliczce. Sługa Boży Kościoła katolickiego, polski franciszkanin. Do zakonu franciszkanów-reformatów wstąpił w 1878 r. Przebywał w klasztorach w Jarosławiu i Wieliczce. Pełnił w nich funkcję kwestarza i jałmużnika, słynąc z pogody ducha i wielkiej dobroci. Kwestował w okolicznych wioskach, dworach, jeżdżąc furmanką, zbierając dla klasztoru snopki słomy, drób, jaja, ziemniaki, warzywa, mąkę, kaszę. Był równocześnie ludowym misjonarzem. Wywierał moralny wpływ na ludzi spotkaniem, rozmową.

Na miejscu kwestował, chodząc piechotą, zaś wybierając się w dalszą drogę, bracia kwestarze jechali we dwójkę, często starszy z młodszym, który w ten sposób otrzymywał naukę kwestarzowania. Przy dalszych wyprawach bracia byli zmuszeni zatrzymywać się na nocleg. Wtedy była możliwość nauczania dzieci katechizmu. Brat Alojzy często rozdawał ubogim z tego, co zebrał dla klasztoru. Nazywany był świętym jałmużnikiem, apostołem dobroci i ubogich.

Ponieważ br. Alojzy każdego dnia chciał rano uczestniczyć we Mszy św., dlatego przede wszystkim prosił o nocleg na plebanii. Miał też zwyczaj rozpoczynania kwesty od wizyty u księdza proboszcza, którego prosił o błogosławieństwo i pozwolenie na zbieranie jałmużny w jego parafii. Jeżeli nie było miejsca na plebanii, to wybierał rodziny cieszące się dobrym imieniem we wsi.

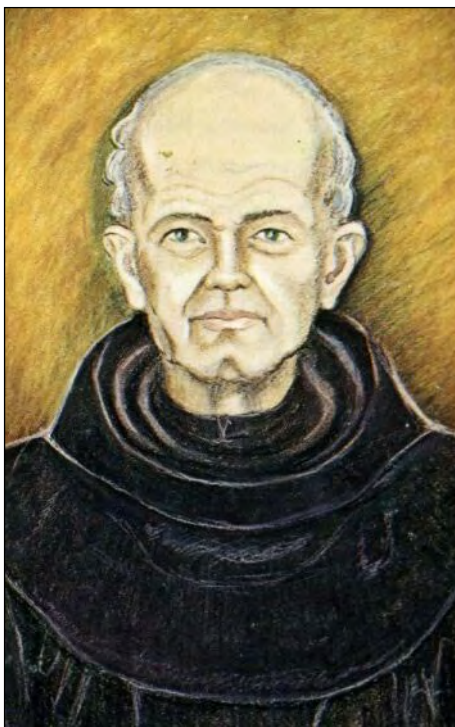
Przy furcie klasztornej br. Alojzy wydawał ubogim obiady. W owym czasie, w braku powszechnej opieki społecznej, klasztorna furta stawała się miejscem, gdzie można było otrzymać coś do zjedzenia lub zapomogę. Po zjedzonym posiłku mówił ubogim naukę oraz odmawiał z nimi wspólnie dziękczynienie i pacierz. W miarę możliwości brat Alojzy odwiedzał ubogich i chorych w Wieliczce i upraszał miejscowego aptekarza o bezpłatne realizowanie recept.

W wolnym czasie robił koronki, różańce, robił lub naprawiał buty i sandały, paski dla zakonników lub księży. Ostatnie lata swego życia br. Alojzy przeżył, wypełniając

swoje codzienne obowiązki i ciesząc się przy tym bardzo dobrym zdrowiem. Święta Bożego Narodzenia 1938 roku spędził w gronie wspólnoty zakonnej.

Prowincjał o. Anatol Pytlik w sprawozdaniu o stanie Prowincji M. B. Anielskiej w Polsce na kapitułę generalną Zakonu Braci Mniejszych w 1939 r. napisał o Słudze Bożym: „W roku 1939, w klasztorze wielickim zmarł br. Alojzy Kosiba, brat jubilat, ojciec ubogich – wyróżniający się szczególnie czynami miłosierdzia, pobożny, pokorny i radosny oraz cieszący się wielkim poważaniem także u ludzi obojętnych we wierze”.

Po wojnie okoliczni księża i wierni zwrócili się do władz duchownych Kurii diecezjalnej z prośbą o wszczęcie procesu beatyfikacyjnego br. Alojzego Kosiby. Proces beatyfikacyjny rozpoczęto w 1963 r. Proces ten obecnie trwa. Więcej o tym świątobliwym zakonniku można dowiedzieć się, jak również zapoznać się z treścią nowenny do Trójcy Najświętszej o łaski za wstawiennictwem Sługi Bożego brata Alojzego Kosiby, na stronach internetowych <http://alozzykosiba.w.interia.pl/> oraz <http://www.wieliczka.ofm.krakow.pl/>



Grób Sługi Bożego Brata Alojzego Kosiby znajduje się przy klasztorze o. franciszkanów na terenie Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej Księżnej Wieliczki i zarazem Parafii św. Franciszka z Asyżu w Wieliczce, przy ulicy Brata Alojzego Kosiby 31. Jest to miejsce modlitw wielu wiernych i otrzymanych łask. Relikwiarz ze szczątkami Brata Alojzego znajduje się w kościele w kaplicy Matki Bożej Łaskawej.

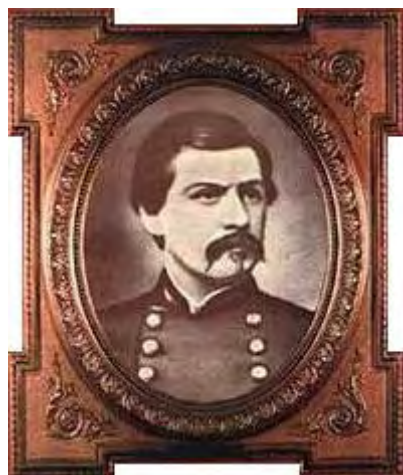
W sierpniu 2010 r. podczas rekolekcji u o. Franciszkanów miałam możliwość modlić się przy grobie Sługi Bożego br. Alojzego Kosiby, a także zwiedzić celę brata Alojzego – malutki, ubogi pokój z krzyżem i wizerunkiem Maryi na ścianie, łóżkiem, stołem, krzesłem, miską i dzbankiem na wodę, z widokiem na kopalnię soli. Cella ta stanowi obecnie izbę pamięci br. Alojzego. Znajduje się w niej także księga prób i otrzymanych łask za przyczyną tego świątobliwego franciszkanina.

Bp Karol Wojtyła, późniejszy papież Jan Paweł II, wpisał do Kroniki Klasztornej w roku 1961: „Brata Alojzego proszę o modlitwę”.

Do dzisiaj przy klasztorze w Wieliczce istnieje malutka kuchnia, w której codziennie przygotowywane i wydawane są gorące posiłki dla ubogich.

Film o tym świętym franciszkaninie, w którego postać wcielił się wybitny aktor Artur Barciś i zagrał tę rolę bardzo realistycznie, można było oglądać w ostatnich latach kilkakrotnie w telewizji polskiej.

Opracowanie: ANNA DZIEMSKA
Źródła: własne i strony internetowe jw.



Aleksander Śnieżko

Ludwik Narbutt – bohater narodowy

22 stycznia mija 148 lat od wybuchu Powstania Styczniowego. Już za dwa lata będziemy obchodzili okrągłą – 150. rocznicę. Powstanie ogar-

nęło zarówno tereny centralne Królestwa jak i wschodnie rubieże, w których walki miały charakter partyzancki. Jako jeden z pierwszych na Litwie – 2 lutego – zorganizował oddział Ludwik Narbutt, patron ulicy na Mokotowie. Przytaczamy niżej poświęcony mu artykuł Aleksandra Śnieżko z 1938 r.

W roku 1938 upływa 75 lat od chwili wybuchu powstania styczniowego. Naród polski, ciemniony przez najeźdźcę, chwytal się raz po raz oręża, by zerwać pęta długiej niewoli, stawiał do nierównej walki, wychowywał młode pokolenie na ideałach niepodległościowych, aż po kilkudziesięciu latach zahartowana młodzież legionowa wyrąbała upragnioną niepodległość Polski. W walce tej, wschodnie ziemie nasze zajmują jedno z pierwszych miejsc, dając swoich najlepszych synów do oddziałów powstańczych. Tutejsze dwory szlacheckie i zaścianki, kryjące się wśród rozległych lasów, stanowiły jakby ogniska, gdzie tlił się wieczny bunt przeciw gwałtowi dokonanemu przez najeźdźców – moskali na kraju i narodzie naszym. One to dały w roku 1863 najdzielniejszych wodzów partii powstańczych, do których poza szlachtą chętnie garnał się lud wiejski.

Gdy myśl nasza biegnie szlakami wspomnień w przeszłe lata, warto przypomnieć piękną, lecz zapomnianą dziś kartę jednego z najdzielniejszych postaci roku 1863 na kresach wschodnich. Jest nim Ludwik Narbutt, naczelnik powstania w powiecie lidzkim. W powstaniu styczniowym był on drugim po Sierakowskim najpopularniejszym wodzem na Litwie. Urodzony dnia 26 sierpnia 1832 r. we dworze rodzinnym Szawry (powiat lidzki) syn znanego dziejopisarza Teodora Narbutta, autora wielotomowego dzieła „Dzieje narodu litewskiego”.

Początki nauki Ludwik Narbutt pobierał w Lidzie w szkole popijarskiej, a po tym w wileńskim gimnazjum państwowym tzw. „Instytucie szlacheckim”. Z gimnazjum został wzięty w żołdacy. Gdy wrócił do domu, był już wypróbowanym bojownikiem w stopniu oficera. Do rodzinnych Szawrów wrócił Narbutt z wojska na początku kwietnia 1860 r. W rok po tym, żenił się z młodą wdową Amelią z Kuncewiczów Siedlikowską i osiadał na roli swej żony w Sierbieniszkach, niedaleko ojcowskich Szawr. Tutaj oddaje się pracy ideowej, patriotycznej z wielkim zasobem wiedzy i doświadczenia, wśród sąsiadów i okolicznych włościan.

Niedługo jednak trwał ten szczęśliwy i beztrudny wypoczynek w ciszy domowego ogniska. Na wieść o wybuchu powstania, Ludwik Narbutt, jeden z pierwszych na ziemi lidzkiej, natychmiast

organizuje partię. Wraz z młodszym bratem Bolesławem i sześciu włościanami najbliższych swoich sąsiadów, dnia 14 lutego 1863 r. wyrusza z maj. Sierbieniszki do lasów w okolicach Ejszyszek. Tegoż dnia po drodze przyłączył się do niego Leon Kraiński z kilkunastu ludźmi. I był to właśnie początek partii Narbutta. Zwiększała się ona bardzo szybko. Bo imię Ludwika było niezwykle popularne wśród ludu i lud wiejski gromadnie szedł za Narbuttem.

Idąc od wsi do wsi, nocując w dworach lub okolicach szlacheckich, Ludwik Narbutt ogłaszał ludowi wiejskiemu manifest Rządu Narodowego i werbował do partii coraz to nowych ochotników. W Ejszyszkach przyłączył się do niego dość znaczny oddział księdza Horbaczewskiego, wikariusza partii ejszyskiej, który pozostał przy Narbutcie w charakterze kapelana partii. Nieco później przybyło kilkudziesięciu ochotników z młodzieży wileńskiej pod dowództwem znanego artysty malarza Andriollego.

Tak powstała pierwsza w pow. lidzkim partia powstańcza, na czele której Ludwik Narbutt rozpoczął nierówną walkę. Liczyła ona około 300 ludzi. Uzbrojona przeważnie w broń myśliwską, w kosy, oraz w niewielką ilość zakupionych, a później zdobytych sztucerów i karabinów wojskowych. Była ona jedną z najsławniejszych i najlepiej zorganizowaną partią na Litwie. Partia ta, prowadzona przez doskonałego znawcę walk partyzanckich, zadawała dotkliwe porażki gwardii rosyjskiej, której kilka batalionów przybyło na teren powiatu lidzkiego, specjalnie dla stłumienia „buntowszczyków”.

Narbutt jako wódz był energiczny. Jego nieugięta wola, wiara i zapał połączone z szaloną odwagą, porywały serca powstańców. W chwilach niebezpiecznych umiał błyskawicznie się orientować. Ponadto posiadał nadzwyczajne zdolności organizacyjne i wybitną znajomość spraw wojskowych osiągnięte podczas walk z czerkiesami. Rzuty jego oddziału były zawsze szybkie i celowe, czujne i zręczne. Nie mając taboru, oddział mógł szybko przenosić się z miejsca na miejsce. Dobrze oznajmiony z terenem zajmował Narbutt w lesie miejsca trudno dostępne. Prócz tego Narbutt zawsze przestrzegał pilnie potrzeby zacierania za sobą śladów. W celu zmylenia pościgu cofał się nieraz, bądź też używał innych fortelów znanych mu z walk kaukaskich.

Poza karnością wojskową w partii Narbutt dbał o dobrą organizację dostaw żywności i amunicji oraz o utrzymywanie stałej łączności z cywilnymi władzami powstania. Czynności te najbardziej czynnie załatwiała siostra jego – Teodora Monczuńska, która z męską odwagą w różnych przebraniach, narażając się na wielkie nieraz niebezpieczeństwa, przemyciała różne rozkazy i informacje, żywność i ubrania, a nawet i amunicję.



W ciągu trzech miesięcy partia Ludwika Narbutta była prawdziwym postrachem wojsk moskiewskich, których przywódcy niejednokrotnie wpadali wprost w rozpacz. Narbutt bowiem, gdzie tylko mógł, tam starał się szkodzić wrogowi. Przytrzymywał urzędników, po drogach odbijał partie rekrutów, zatrzymywał pocztę, wieszał zdrajców sprawy narodowej, zabierał broń u leśników itp. Przy zetknięciu się z większymi oddziałami moskiewskimi zawsze starał się je rozbić.

Z większych bitew zwycięskich nad moskalami Narbutt stoczył dziewięć, z których najwięcej znane są: pod Rudnikami, nad Mereczanką, potem w puszczy grodzieńskiej, pod Dubiczami, pod Piłownią i wreszcie pod Kowalkami (uroczysko Laksztuć) nad jeziorem Dumbła.

Powodzenie Narbutta spowodowało, że generał-gubernator Nazimów wydał specjalny rozkaz ściągnięcia silnych oddziałów lejbgwardii pułku pawłowskiego z trzech pozycji naraz: z Wilna, Grodna i Lidy. Oddziały te otrzymały rozkaz otoczenia i rozbicia za wszelką cenę nieuchwytnego dotąd „buntowszczyka” Narbutta i jego towarzyszy.

Ostatnią walkę z moskalami stoczył Ludwik Narbutt dnia 5 maja w puszczy koło miasteczka Dubicze, gdzie zdrajca, miejscowy włościanin Bazylewicz, znany okolicznie pod przezwiskiem „Saładuska” naprowadził wroga na obozowisko partii. W dniu tym przybył z Lidy do Dubicz silny oddział gwardii wraz z kozakami pod ogólnym dowództwem kapitana Timofiejewa.

Na skutek zdrady Bazylewicza moskale dokładnie zaznajomili się z rozmieszczeniem i pozycją oraz siłą oddziału powstańczego. Gdy Narbutt w ostatniej chwili dowiedział się o tak bliskiej obecności wroga, w celu zmylenia nieprzyjaciela, rozkazał wznieść ognisko w miejscu rzekomego obozu, sam zaś niezwłocznie przystąpił do przeprowadzenia oddziału w bezpieczniejsze miejsce.

Kapitan Timofiejew zawiadomiony przez swego szpiega o manewrze Narbutta, zaatakował powstańców z przeciwnej strony. Wówczas Narbutt starał się skupić swój oddział w pobliskim brzeźniaku, ale podczas przejścia powstańców przez trzęsawiska poczęły ich razić kule nieprzyjaciół, którzy okrążywszy dokoła, siedzieli zaczajeni w zaroślach. Bój był zażarty. Narbutt ciężko ranny w nogę, podtrzymywany przez sześciu wiernych towarzyszy, kierował bitwą, do ostatniej chwili i, nie tracąc równowagi, zagrzewał powstańców słowami: „Tylko z godnością panowie”.

Ugodzony powtórnie kulą w pierś – zawołał: „zostawcie mnie, już umieram, ratujcie się kto może”. W tym czasie, po raz trzeci śmiertelnie ugodzony kulą w szyję, osunął się na ręce Leona Kraińskiego, który też tu ginie od kuli wroga. Krwią zbaczony wódz zaczął tracić przytomność. Złożony na mchu leśnym, skonał ze słowami na ustach: *Dulce est pro patria mori* (O, jak słodko umierać za Ojczyznę).

Tak zginął Ludwik Narbutt, najwaleczniejszy z walecznych, najdzielniejszy z dzielnych. Jeden z głównych bohaterów powstania narodowego na Litwie, który całe swe niedługie życie oddał w ofierze Ojczyźnie.

(Ziemia Lidzka nr 5-6, 1938 r.)

66 lat temu: Dyskusyjne „wyzwolenie Warszawy”

17 stycznia 1945 r. do zniszczonej niemal doszczętnie Warszawy wkroczyli żołnierze 1 Armii Wojska Polskiego. Wojska niemieckie opuściły Warszawę przed wejściem wojsk sowieckich, dlatego nie było żadnej większej bitwy o miasto. Jak podkreśla historyk z Muzeum Powstania Warszawskiego, Paweł Ukielski „Walki sprowadziły się do kilku potyczek. Styczeń to był moment, gdy wojska sowieckie rozpoczynały ofensywę. Wkroczenie do opuszczonego miasta było proste”. Dodaje, że walk nie było, zginęło kilkudziesięciu żołnierzy, ale głównie od min.

Na Warszawę bezpośrednio uderzała 1 Armia WP pod dowództwem gen. Stanisława Popławskiego. Rankiem 17 stycznia 1, 3 i 4 Dywizja Piechoty rozwinęły natarcie od południowego wschodu w kierunku przedmieść Warszawy. Tego samego dnia 2 DP, po przeprawie w okolicach Jabłonny na Kępę Kiełpińską, podjęła działania zaczepne na północnych krańcach stolicy. 6 DP i 1 BK przekroczyły Wisłę i uderzyły na Warszawę odpowiednio z Pragi, ze wschodu i od południa. Walki o opanowanie miasta trwały zaledwie kilka godzin, gdyż dowództwo niemieckie, obawiając się okrążenia, wycofało większość swoich sił ze stolicy. 17 stycznia 1945 r. przed żołnierzami 1 Armii WP znajdowały się jedynie niemieckie siły osłonowe. Do poważniejszych starć z nieprzyjacielem dochodziło sporadycznie. Walczono m.in. w rejonie Lasku Bielańskiego, Dworca Głównego oraz na skrzyżowaniu Alei Jerozolimskich i Nowego Świata.

Miejszem intensywnego, choć krótkiego, boju była Cytaдела. Około godz. 15 ruiny stolicy oczyszczono z nieprzyjaciela. 19 stycznia w Alejach Jerozolimskich, które specjalnie na tę okazję uprzątnięto z gruzu, przy dźwiękach „Warszawianki” defilowały wyznaczone oddziały 1 Armii WP. Defiladę na trybunie ustawionej naprzeciwko hotelu „Polonia” przyjmowali przedstawiciele władz komunistycznych i wojska, m.in. Bolesław Bierut, Władysław Gomułka, Edward Osóbka-Morawski, gen. Michał Rola-Żymierski, gen. Stanisław Popławski, płk Marian Spychalski oraz sowiecki marszałek Geоргий Жуков.

W swoich wspomnieniach Jeremi Przybora wydarzenie to opisał następująco: „Upiorne «wyzwolenie» trupa miasta i upiorna defilada na jego cmentarzysku [...], ta defilada zwycięskich oddziałów maszerujących między dwoma milczącymi szpalarami widm. Wyległy one, niczym niema publiczność, na trybuny zwalisk i ruin, wzdłuż trasy przemarszu żołnierzy «warszawskiej operacji». Widma chłopców i dziewcząt z AK, wmieszane w tłumy mieszkańców, którzy byli wraz z bojownikami Warszawy jej obliczem i duszą, uśmiechem, rozpaczą i strachem. [...] parada wyzwolicieli, którzy już nikogo nie wyzwolili”. (J. Przybora „Przymknięte oko opatrności. Memuarów część II”).

Określenie „wyzwolenie Warszawy” do dziś wzbudza dyskusje. Oceniając je, historyk Andrzej Krzysztof Kunert

w wypowiedzi dla PAP stwierdził: „W moim odczuciu 17 stycznia 1945 r. nastąpiło nie wyzwolenie miasta, ale wyzwolenie morza ruin, pozbawionego mieszkańców. Nazwałbym to zajęciem wymarłego miejsca, kilka godzin wcześniej opuszczonego przez oddziały niemieckie. W stolicy nie było nikogo, kto by mógł przywitać wkraczające wojsko kwiatami”.

17 stycznia 1945 r. nie dla wszystkich rozpoczynał się okres wolności. Razem z żołnierzami Ludowego Wojska Polskiego do Warszawy wkroczyły bowiem również oddziały sowieckie, a wśród nich jednostki NKWD. Już 19 stycznia 1945 r. gen. Iwan Sierow pisał do Ławrientija Berii: „W celu zaprowadzenia należytego porządku w Warszawie wykonaliśmy, co następuje: 1. zorganizowaliśmy grupy operacyjno-czekistowskie mające za zadanie filtrację wszystkich mieszkańców zamierzających przedostać się na Pragę; 2. pracują grupy operacyjne, złożone z pracowników Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego Polski i naszych czekistów, mających na celu ujawnienie i zatrzymanie kierownictwa Komendy Głównej „AK”, „NSZ” i podziemnych partii politycznych; 3. w celu zabezpieczenia przeprowadzanych akcji operacyjnych został w Warszawie rozmieszczony i przystąpił do pracy 2. Pułk Pograniczny NKWD i 2 bataliony 38. Pułku Pogranicznego”. („NKWD i polskie podziemie 1944-1945. Z «teczek specjalnych» Józefa W. Stalina”).

Po zajęciu Warszawy rozpoczęto jej rozminowywanie i budowę mostu pontonowego na Wiśle. Mimo administracyjnych zakazów władz i skrajnie trudnych warunków życia pod koniec stycznia 1945 r. warszawiacy zaczęli powracać do swojego miasta. Szacuje się, że 17 stycznia 1945 r. w prawobrzeżnej części Warszawy – zajętej przez wojska 1 Frontu Białoruskiego i 1 Armii Wojska Polskiego 15 września 1944 r. – mieszkało 140 tys. osób, natomiast ponad 20 tys. osób przebywało na odległych lewobrzeżnych przedmieściach.

Do końca stycznia 1945 r., pomimo braku mieszkań, żywności, opału, oświetlenia i komunikacji, ludność Warszawy wzrosła o 12 tys. Atmosferę tamtych dni tak wspominała Maria Ginter: „Na wieść, że Warszawa wolna, wysiedleńcy zapragnęli powrotu. Nie zrażeni faktem, że miasto nie istnieje, domy spalone i zburzone, spieszą przekonać się o tym na własne oczy. Niekończące się tłumy ścigają wszystkimi drogami. Wszelkimi możliwymi środkami lokomocji. Nikt nie wierzy, że można zrównać z ziemią milionowe miasto. Każdy się łudzi, że zamieszka gdzieś kątem. Że znajdzie chociaż ślady swego dawnego życia. Wielu, stanąwszy przed domem, z którego pozostała tylko kupa gruzów, odchodzi zrezygnowanych. (...) A jednak nie zrażeni niczym warszawiacy twardo zdecydowali, że stolica musi pozostać na miejscu. Z niesamowitą energią i przedsiębiorczością wprowadzają życie, które kipi

z dnia na dzień z coraz większą werwą. Jest to gremialny i spontaniczny ciąg ludzi, którzy ukochali to miasto ponad wszystko, którzy solidarnie stanęli do walki o jego wolność i którzy wskrzeszają je wbrew wszelkiej logice. Niemcy postanowili, że Warszawy nie będzie. Warszawiacy temu zaprzeczyli”. (M. Ginter „Galopem pod wiatr”).

W czasie II wojny światowej łączne straty ludności Warszawy szacowane są na 600–800 tys. osób, w tym ok. 350 tys. Żydów i ok. 170 tys. poległych lub zamordowanych w Powstaniu Warszawskim. Straty urbanistyczne wynosiły ok. 84 proc., (zabudowa przemysłowa – 90 proc., mieszkalna – 72 proc. i zabytkowa – 90 proc.).

Historycy szacują, że w zrujnowanym mieście pozostało kilkaset do tysiąca osób, tzw. „Robinsonów Warszawskich”. Ukrywali się oni, żyli w piwnicach, na strychach, w opuszczonych mieszkaniach.

„Robinsonem” była m.in. Danuta Gałkowska, pseudonim „Blondynka”. W wywiadzie, jakiego udzieliła Muzeum Powstania Warszawskiego, wspomina, że marzyła o jedzeniu, wodzie oraz o tym, żeby przepłynąć Wisłę.

Po wojnie żołnierze Armii Krajowej byli prześladowani. Danuta Gałkowska musiała uciekać i zmienić nazwisko. Jak wspomina, aresztowania uniknęła, bo ktoś ją ostrzegł. Do Gałkowej podszedł na ulicy młody człowiek i witając się powiedział, żeby uciekała.

Najsłynniejszym spośród „Robinsonów Warszawskich” był Władysław Szpilman. Przez kilka tygodni w ruinach miasta ukrywali się też Marek Edelman oraz publicysta i kronikarz Powstania Warszawskiego Waław Gluth-Nowowiejski.

Na podstawie wspomnień Szpilmana powstał scenariusz Miłosza i Andrzejewskiego, radykalnie przerobiony zgodnie z komunistyczną propagandą,

według którego nakręcono film „Robinson Warszawski”. Kilka lat temu powstał film „Pianista” Romana Polańskiego.

W okresie PRL 17 stycznia był obchodzony, jako Dzień Wyzwolenia Warszawy, a komunistyczna propaganda utrzymywała, że wojska sowieckie położyły wielkie zasługi dla miasta. Ustanowiony przez Rosjan w 1945 roku Medal za „Wyzwolenie Warszawy” otrzymało ponad 700 tysięcy osób, w tym żołnierze 1. Armii Wojska Polskiego.

Dopiero po 1990 roku do głosu doszli historycy, którzy podkreślali, że żołnierze sowieccy mogli wyzwolić stolicę w 1944 roku, gdy trwało Powstanie Warszawskie. W publicznej dyskusji zaczęto przyznawać, że 17 stycznia 1945 roku nastąpiła zamiana okupacji hitlerowskiej na sowiecką.

Oprac. KS na podstawie materiałów:

<http://fakty.interia.pl/historia/news/65-lat-temu-dyskusyjne-wyzwolenie-warszawy,1425762>
oraz Informacyjna Agencja Radiowa (IAR)



17 grudnia w 10 rocznicę konsekracji świątyni



Poświęcenie sztandaru parafii



... i podczas Mszy św. Pastorskiej 24 grudnia



26 grudnia: Koncert Bożonarodzeniowy
W koncercie kolęd wystąpili: Grażyna Brodzińska i Rafał Bartmiński, którym na fortepianie akompaniował Mirosław Feldgebel.



FOTOBŁYSK
– usługi fotograficzne –
Bogdan Leśniewski
śluby, chrzty, komunie,
uroczystości rodzinne i szkolne
Tel. 0 608 146 110



Od naszego mola książkowego

Tym razem chcemy zachęcić naszych Czytelników do sięgnięcia po *Adhortację apostolską Verbum Domini – O Słowie Bożym w życiu i misji Kościoła*. Zaczyna się ona cytatem biblijnym z 1 Listu św. Piotra, nawiązującym do Księgi Izajasza: *Verbum Domini manet in aeternum* – „Słowo Pana trwa na wieki” i składa się z trzech części.

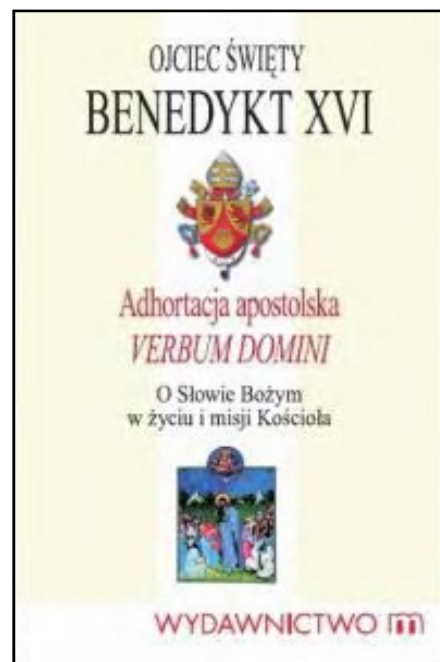
Pierwsza nosi tytuł *Verbum Dei* – „Słowo Boga”. Ukazuje, że człowiek i jego problemy nie są Bogu obojętne, a chrześcijaństwo nie jest religią księgi, ale Słowa wcielonego, jednak w przyjęciu Go ma znaczenie Pismo natchnione przez Ducha Świętego. Człowiek ma je przyjąć wiarą w Kościele, w kontekście całej jego tradycji.

Papież porusza też w tej części sprawę hermeneutyki, czyli interpretacji Pisma Świętego w Kościele. Przestrzega przed dychotomią między egzegezą ograniczającą się do badań filologicznych a teologią, jak też przed fundamentalistyczną interpretacją Pisma Świętego. Biblia ma stać się

duszą teologii, jak wzywał Sobór Watykański II.

Druga część dokumentu, zatytułowana *Verbum in Ecclesia* – „Słowo w Kościele” – ma charakter duszpasterski. Ukazuje rolę Słowa w życiu kościelnej wspólnoty, szczególnie wiele miejsca poświęca liturgii. Podkreśla znaczenie słuchania w skupieniu i milczeniu, rolę homilii, której głoszenie jest zadaniem duchownych. Postuluje wydanie specjalnego dyktoria homiletycznego. Podkreśla się też potrzebę rozwijania nabożeństw Słowa przy takich okazjach, jak kongresy eucharystyczne czy Światowe Dni Młodzieży. Piszemy dalej o katechezie biblijnej, Benedykt XVI przypomina, że wiernych trzeba zapoznawać z Biblią zgodnie z wiarą Kościoła, także w małych wspólnotach. Gdzie tego brakuje, tworzy się pustka duszpasterska, którą często wykorzystują sekty.

Trzecia część adhortacji ma tytuł *Verbum mundo* – „Słowo światu”. Mowa tu o misyjnym zadaniu głoszenia światu Słowa Bożego, o dialogu z innymi religiami i kulturami,



o zaangażowaniu na rzecz pojedynia i pokoju. Papież przypomina też chrześcijan prześladowanych za wiarę i wskazuje na konieczność wolności sumienia, a kończy nawiązaniem do tak bardzo dzisiaj aktualnej nowej ewangelizacji.

Adhortacja apostolska Verbum Domini
O Słowie Bożym w życiu i misji Kościoła
WYDAWNICTWO M
(także Pallottinum 2010)

Chrzty

7 listopada

Antoni Rybicki-Fijok

11 listopada

Piotr Jerzy Zin

14 listopada

Zofia Krystyna Góbiowska

Mateusz Łapiak

Paul Heinrich Malik

Mateusz Piotr Klóska

Wiktor Adam Otyrzecki

21 listopada

Maciej Dmitruk

Julia Weronika Madejek

28 listopada

Magdalena Anna Sieczak

4 grudnia

Hanna Stefania Snarska

Aleksandra Agata Walczak

12 grudnia

Wiktoria Fronczak

Michał Tomasz Iwańczuk



Mateusz Lasocki

Michał Leon Latoszewski

Apolonia Katarzyna Rak

19 grudnia

Jan Kork, Maciej Lech Ratajski

Aleksander Tomasz Górecki

25 grudnia

Natalia Renata Flaszak

Jakub Piotr Gródkowski

Anna Maria Kuźnik

Aleksandra Leszko

26 grudnia

Helena Bojarska-Rosołowska

Maja Alicja Fedorowicz

Magdalena Daria Janicka

Krystian Kawa, Maja Murawska

Joanna Orzechowska

Natalia Papaj

Fryderyk Michał Rynkowski

Malwina Viktoria Rynkowska

Justus Fabian Rynkowski

Kamil Marcin Stefański

Matylda Świdorska

Julian Kacper Wróbel

Biblioteka parafalna

Zapraszamy Czytelników

w niedziele: 10.00-12.00

i w środy: 17.30-19.00

Polecamy literaturę religijną
beletrystykę i lektury szkolne.



MITING AA

piątek, godz. 20.15,

Sala katechetyczna
w domu parafalnym (B)

Wszystkie spotkania otwarte!

GRUPY RODZINNE

AL-ANON – TU I TERAZ

zapraszają na swoje spotkania do
domu parafalnego

BETANIA

przy parafii św. Tomasza Apostoła,
ul. Dereniowa 12

w każdy wtorek, godz. 18.30



Chór parafialny Angelicus

środa, godz. 20.00

Dom Parafialny

Schola dziecięca

sobota, godz. 11.00, sala Emaus

Ministranci: sobota, godz. 10.00



Ruch Światło-Życie

piątek – Msza św. o godz. 19.00
oraz spotkanie w sali katechetycznej



Kościół Domowy

Opiekun: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz



Odnova w Duchu Świętym

czwartek, godz. 19.30, sala św. Barbary
I czwartek miesiąca Msza św. o godz. 19.00
i adoracja Najświętszego Sakramentu
Opiekun: ks. Sławomir Gocąlek



Koło Przyjaciół Radia Maryja

Msza św.: III niedziela miesiąca, godz. 12.00
Spotkania: III środa miesiąca, godz. 19.00



Towarzystwo bł. Władysława z Gielniowa

Spotkania: 4. dzień miesiąca po Mszy św.
w intencji kanonizacji o godz. 18.00

Żywy Różaniec

I niedziela miesiąca – Msza św. o godz. 12.00

Terminarz parafialny

Msze św.:

Niedziele: 7.00; 9.00; 10.30 (dla dzieci); 12.00;
13.15 (2, 3 i 4 niedziela z liturgią chrzcielną);
18.00 (młodzież); 20.00.

Dni powszednie: 7.00; 7.30; 18.00; 19.00

Soboty: 7.00; 18.00 (liturgia niedzielna)

Nabożeństwo ku czci bł. Władysława z Gielniowa
poniedziałek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego

wtorek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy
środa: po Mszy św. o godz. 19.00

Wypominki: I poniedziałek miesiąca, godz. 18.30



Misja św. Teresy od Dzieciątka Jezus

II niedziela miesiąca

po Mszy św. o godz. 10.30

sala katechetyczna Domu Parafialnego

Ruch Rodzin Nazaretańskich

Spotkania grupy parafialnej:

poniedziałki, po Mszy św. o godz. 19.00

Spotkania grupy nauczycielskiej:

czwartki, po Mszy św. o godz. 19.00



Grupa studencka: wtorki, godz. 20.45

Sala św. Barbary w dzwonnicy

Grupa biblijna: środy, godz. 20.00



Akcja Katolicka

☎ Tel. 609 137 849 ☎

Koło Przyjaznych Serc

II i IV poniedziałek miesiąca, godz. 17.00, sala św. Barbary



PARAFIALNY ZESPÓŁ CARITAS

Dyżury: wtorek, godz. 17.00-19.00

☎ Tel. 22 648 59 12; 0 692 636 051 ☎

Konto bankowe: PKO BP SA XVI Oddział W-wa
94 1020 1169 0000 8802 0063 3735

Poradnia rodzinna:

Kancelaria parafialna – poniedziałki, 19.00-21.00

Kurs przygotowawczy dla kandydatów
do małżeństwa – czwartki, 20.00, sala Emaus

Fundacja Academia Iuris

Bezpłatne porady prawne w zakresie prawa cywilnego,
spółdzielczego, administracyjnego i karnego

Kancelaria parafialna – środa i czwartek od 18.30

Kancelaria parafialna

poniedziałek, wtorek, środa, czwartek i piątek:
10.00-11.00 i 16.30-17.45 oraz sobota: 9.00-10.00

☎ Tel. 22 648 59 11 ☎

Numer konta bankowego parafii:

PKO BP SA IX O/ Warszawa
ul. Nowogrodzka 35/41

98 1020 1097 0000 7002 0001 0934



Parafia bł. Władysława z Gielniowa
Warszawa, ul. Przy Bażantarni 3

<http://blwlad.website.pl>

Serdecznie zapraszamy do współpracy. Chcielibyśmy, aby BRAT stał się gazetą wszystkich parafian, by służył przekazywaniu nie tylko informacji, ale także świadectwa działania Jezusa Chrystusa w naszym życiu.

Zespół redakcyjny: Ewa Czerwińska – redaktor naczelny
e-mail: ewa.czerwinska@wp.pl

Dorota Olejniczak, Zbigniew Osiński, Anna Palusińska,
Piotr Pieńkosz, Kazimierz Sadowski

Skład komputerowy – Kazimierz Sadowski
e-mail: kazimierz.s@aster.net.pl; tel. 0-609-137-849

Opiekun duchowy: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz parafii